

ZAŁOŻONY PRZEZ ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO W R. 1911  
WYCHODZIŁ  
WE LWOWIE  
DO ROKU 1939

WZNOWIONY  
W KRAKOWIE  
OD ROKU 1989



# SKAUT

T.XXXII

24 grudnia 1994

Nr 4 (422)



## SERDECZNE ŻYCZENIA:

### Spis treści:

Na Boże	
Narodzenie...	26
Znak czasu...	27
Operator	
pilota.....	28
Pożegnanie...	29
Fundamentalne	
zasady 3N.....	30
Opowieść.....	31
Pióro'94.....	32
Aktualności	
Skauta.....	37
Przeżywanie...	38

☞ *aby Radość Bożego  
Narodzenia była dla na-  
szych Druhen i Druhów  
siłą twórczą na cały Nowy  
Rok Pański 1995,*

☞ *aby trwała w potwier-  
dzeniu całym życiem Pra-  
wa Harcerskiego w służbie  
Bogu, Polsce i bliźnim,*

☞ *aby się przejawiała  
w usilnej pracy nad sobą,  
nad mocą charakterów  
składa*

**REDAKCJA**





## W Świątłach Bożego Narodzenia - naprzód!

**D**ruhowie! Zbliża się do nas Wielka Radość! - tak określił kiedyś nasze coroczne świętowanie wypełniania obietnicy Bożej, wobec ludzkości, jeden z harcerskich kapelanów. Zgasy sześć lat temu inny nasz Druh podharcemistrz - ksiądz biskup Jan Pietraszko przyrównywał to do radości śmiertelnie chorego człowieka, na którego powłoce lekarz szuka miejsca czystego aby wprowadzić przez nie - ożywcza transfuzję.

- Grzech pierwotny to śmierć wieczna. Brud tego grzechu pokrywał dotąd ludzkość uniemożliwiając ratunek. Syn człowieczy ofiarował własną krewią uleczenie i ocalenie nas od śmierci, lecz dopiero sam Pan Bóg mógł tę Jego ofiarę przyjąć gdy odnalazł jedynie czyste miejsce, którym krew ta mogła przynieść życie.

- Ależ oczywiście! - zawołać - Druh Biskup miał na myśli jedyną Osobę wolną od grzechu, Najświętszą Pannę Maryję, Królową Polski!

Tak było, tak jest.

Tylko ona wolna był od tego "obciążenia dziedzicznego" pierwszych rodziców. I chociaż wiedziała ile cierpienia to oznacza, ile go pójdzie na marne - stanęła jak żołnierz do boju, dzielna i nieustraszona:

- Niech mi się stanie według słowa Twego!

I brzmio to radośnie i rozjaśnia ciemność najgłębszej nocy, gdy rozumiemy, że mowa o Kimś bardzo bliskim i kochanym, o Matce Przczystej, Matce Syna Bożego i Matce Naszej, z Jego woli naszej orędowniczki, "która wszystko zrozumie, sercem ogarnia każdego z nas".

Jest oczywiście Królową Polski w duchowej siołticy Polski na Jasnej Górze, ale jest także Królową Francji (Notre Dame), jest również królową Hiszpanii, Italii, Portugalii, jest Królową Świata. Tego świata wpatrzonego w Nią z wiarą, nadzieją i miłością, który za naszym Ojcem Świętym powtarza hasło Polskiego Papieża: "Totus Tuus!"

Siadamy w kręgu z wigilijnym opłatkiem, radośnie wspominając, że dwa ty-

siące lat temu objawiło się to Boże królestwo na tej ziemi, jako królestwo nie z tej ziemi. Czyje dziecko z dzisiejszych prominentów mogłoby się narodzić w "nędznej szopie"? Toż byłby to skandal! I tak samo "nowocześnie" traktowano tę sprawę w tamtych czasach.

Ale popatrzmy ekologicznie jak to naprawdę wygląda, gdy wiadomo, że prawie wszystkie sale operacyjne są zakażone, gdy w metrze szczęśliwym unosi się kilkanaście do kilkudziesięciu tysięcy bakterii, gdy gdzieś w górach w lesie sosnowym - tylko kilka? Był to więc poród siłami natury w najzdrowszych warunkach. Mimo to, te święte narodziny z "Przczystej Pani" są dla tego zepsutego świata niepojęte, wręcz nie do przyjęcia.

Czy jednak inaczej było w sytm i zblazowanym Rzymie starożytnym, panującym niemal nad całą ówczesną Europą, gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat? Może dlatego "nie było miejsca w gospodzie"?

Israelci spodziewali się Go jako wodza, który wytraci Rzymian, lecz On przyszedł jako bezbronne Dziecko narażone na śmierć od początku.

"Nowoczesność" panujących wówczas poglądów przygotowała mu krzyż, który obrócił w narzędzie zbawienia. Tak jeszcze nigdy i nikt - tego świata nie podbijał! To się nie zgadza nadal z żadną "filozofią rządzenia".

A my wiemy swoje: tak prosto jak dziecko przyjęli go do swych serc nasi harcerscy bohaterowie. I on był męstwem "Rudego", "Alka", harcerki i harcerzy stających do walki o wolną Polskę, zmagania się z własnymi słabościami. I on jest dzielnością naszą w codziennej służbie społeczeństwu, jest radością i nadzieją w walce o prawdę, jest tej walki całą naszą siłą. I On - jest naszym ostatecznym celem.

Zmienia się pelen ciągle na wodzie pisanych obietnic - ten świat.

Mijają systemy, odchodzą pewni siebie władcy i pograżają się w ciemności.

A dla nas - światła Bożego Narodzenia jarzą się pełnym blaskiem, znacząc wy-

rażną granicę między dobrem a złem, byśmy umieli skreślać także to "zło mniejsze" przedstawiane często jako ... dobro mniejsze.

Nieprawda! To początek równi pochyłej w przepaść.

Módlmy się, aby te betlejemskie światła przezwyciężały mrok, w którym kryje się potężna zbuntowana inteligencja (wspaniałego, ale tylko jako stworzenia Boskiego) - anioła ciemności i kłamstwa, szatana. Czuwajmy, aby nie zdołał się wcisnąć w nasze serca, otwórzmy nasze dusze szeroko Nowonarodzonemu Chrystusowi, który "po to przyszedł na świat, aby świadectwo dać Prawdzie". Niech w nich wzrasta, niech w nich zawsze znajdzie miejsce "aby miał gdzie głowę skłonić". Wtedy na nowo - uczyni te nasze dusze harcerskie "na obraz i podobieństwo swoje".

Niech się przed betlejemskim złobkiem, przed Bożym Synem, skłonią harcerskie sztandary. I ćwiczymy i hartujemy swe ciała - "by był zdrowy duch w zdrowym ciele", aby był "nam nie straszny trud, ani znój"!

Bolesław Leonhard



## Znak czasu

**K**ilka dni temu dzwonił do mnie druh Robert, przynagając mnie, abym napisał artykuł do "Skauta".

- "Tylko nie pisz kazania pasterkowego". Ostatecznie sam decyduję o tym, co chcę napisać. Ale słowa Roberta rzeczywiście był jakimś bodźcem do poszukiwania tematu.

Wszystkie reklamy przypominają nam, że Boże Narodzenie tuż, tuż. Święty Mikołaj już za nami. Choinka pełna ozdób stoi już od kilku dni na Rynku Głównym w Krakowie. Słowa: Boże Narodzenie, pojawiają się coraz częściej na ustach wielu ludzi. No właśnie na ustach...

Mało kto się zastanawia nad tymi słowami, dziś kojarzy się większości z kłopotami, zapachem jodły, zapaloną świecą, może z opłatkiem, życzeniami...

Boże Narodzenie. Choć dziś już nikt nie kwestionuje narodzin Jezusa Chrystusa w Betlejem, to jednak spychamy niekiedy tę prawdę, nawet nie na zaplecze, ale do piwnic naszego "sklepu życia", wielu bowiem dziś myśli jak SIĘ, sprzedając, jak SIĘ, zaprezentować, itd. Taką postawą wcale nie przeszkadza w wyznaniu wiary w... Boga. Ale tu rodzi się ponowne pytanie: w jakiego Boga wierzę? Czy w Pana nieba i ziemi wypełniającego swą osobą wszystko?

Popularne stają się poglądy, że Bóg wypełnia człowieka, cały świat jest boski, bądź, że Bóg identyfikuje się z kosmosem. Pozostając tylko na tym stwierdzeniu

odbiegamy daleko od wiary chrześcijańskiej. Odrzuwając się od Ewangelii zaczynamy błądzić. Wiara chrześcijańska może być wyrażona w jednym zdaniu: Bóg wszedł w historię w Jezusie Chrystusie, swym własnym Synu, który jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem (patrz Ewangelia). Przyszedł na świat, aby realizować plan zbawienia - jednania człowieka z Bogiem. Czynił to głosząc Dobrą Nowinę (odsylam do "Przypowieści o siewcy" Łk8, 4-15). Wiara jest odpowiedzią na słowo.

Współczesny człowiek poszukuje jednak nie słów, lecz znaków. Patrzy w gwiazdy z nadzieją, że tam kryje się ostateczne rozwiązanie wszelkich tajemnic. Boże Narodzenie daje ludziom znak. Ale nie jest to gwiazda magów. Tamta wskazuje z daleka, ustępuje miejsca, gdy pojawi się znak prawdziwy. A on jest przeznaczony nie dla mędrców, ale dla pasterzy: "A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. Udali się więc z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie" (Łk2, 12.16).

Znak ten nie jest jakimś abstrakcyjnym znakiem na niebie ale człowiekiem, konkretnym i historycznym: Jezusem zrodzonym z Marii w Betlejem. Znaki chrześcijańskie są właśnie tego rodzaju: są wcielone w zwyczajne wydarzenia historyczne, ukryte w zakamarkach codziennego życia. Jezus - jako znak - nie jest jakimś korzyst-

nym układem gwiazd na firmamencie, ale małym dzieckiem, płaczącym w żłobie.

Bóg jest tak wielki, że może stać się małym, tak powszechny, że zdolny jest stać się konkretnym, tak silny, że może nachylić się nad historią ludzi by w nią wejść (Kard. G.Daniels, "New Age", wyd. "m", Kraków 1992, s.36.)

Dzień Bożego Narodzenia to nie rocznica urodzin Jezusa, ale to święto zjednoczenia pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek został ubóstwiony. I to ma miejsce w Kościele. Wolą samego Jezusa było założenie Kościoła, jego rozwój, misja... Obiecał, że będzie z nami do końca świata. Czy słowa, które wypowiedział w Wieczerniku w Wielki Czwartek: "Bierzcie i jedzcie. To jest ciało moje...", trzymając w dłoni chleb, były kłamstwem?

Niech Boże Narodzenie będzie czasem ponownego odkrycia prawdy o Synu Bożym obecnym wśród ludzi i przybliży nas do stołu eucharystycznego.

Gdy wchodzisz do jakiegokolwiek kościoła, gdy zbliżasz się do ołtarza, pomyśl sobie, że jesteś jednym z pasterzy, jednym z gości, którzy przybyli oddać pokłon Jezusowi. Ale to nie koniec. Pomyśl, że to ty możesz stać się schronieniem dla Jezusa (Komunia Św.) i razem z Nim radośnie kroczyć po harcerskich szlakach. I takiego Bożego Narodzenia życzyć wszystkim Druhom i Druhom. Czuwaj!

Ks. Maciek Koziński "Mačko"

Kolęda harcerska  
Autory - nie podani.

Sedy pierwsza gwiazdka da nam znak; ze pójdzie już: żałoba w gwiesedny szlak,  
sta - nie - my wyszły na wprost dawi, solwie był - le - jem - o - ka gwiaz - da Loni,  
pój - dzie - my, gdzie da Bóg, Jam, gdzie po - wie - obie - ry - ry - trój,  
Usze - re - goch sta - ra bróc. U zlob - la - cyj - na - kraj - ma - staj,  
gdzie gwiazd mi - go - ce zło - ty snop, i mie - cznyj - drugi - póg -  
De - dzie - my spir - wać Ci i gród, O Pa - nie Je - zu nasz!

Ze względu na bardzo duże kłopoty techniczne (brak dostępu do sprzętu komputerowego oraz do skanera) jakość nut nie jest najlepsza. Przepraszamy więc za to utrudnienie bardzo, lecz wierzymy, że kolędy nadają się do wykorzystania.

Redakcja



## Operator pilota

Mam nadzieję, że ten numer "Skauta" dotrze do twoich rąk przed świętami i że to on będzie podczas tych świąt twoją ulubioną lekturą. Ale w dzisiejszych czasach wielu ludzi święta spędza przed «zaczarowanym» szklanym ekranem telewizora, operując bez przerwy trzymanym w ręku pilotem przełączając prawie beznamiętnie kolejne programy.

Chciałbym abyś przed naciśnięciem tego guziczka, który otwiera przed tobą "telewizyjną rzeczywistość" chwilę się zastanowił. Czy nie lepiej wybrać się na świąteczny spacer, a może nawet położyć się pościelić na nartach? A może ten czas lepiej spędzić z książką lub ciekawą gazetą? Pozostałe jeszcze tradycyjne radio, które też potrafi nadawać ciekawe audycje.

Nie żebym chciał potępić w ogóle telewizję, ale chce abys sam dokonał wyboru tego co najwartościowsze. I oczywiście nie będzie żadnym odkryciem, że również w telewizorze można oglądać bardzo wartościowy program, ale niestety jest też wiele programów, które nie tylko nie dają nic wartościowego, ale wręcz propagują zachowania które nie możemy jako harcerze zaakceptować. A ponieważ to wszystko dzieje się w telewizji publicznej to i my mamy prawo wypowiedzieć się czego od tej telewizji oczekujemy. Dlatego proponuję rozpocząć dyskusję w "Skaucie" na ten temat. Może w jej wyniku okaże się, że nasze wspólne zdanie będzie miało jakiś wpływ na kształt programów które najbardziej nas interesują, może wymiana myśli pozwoli niektórym z nas troszkę krytyczniej ocenić oglądane pro-

gramy.

Oczywiście najbardziej ta dyskusja powinna dotyczyć programów z tzw. "bloku młodzieżowego". Programem, który w tym bloku ma największą reklamę, a wręcz jest nazywany "głosem młodego pokolenia" to poniedziałkowy "LUZ". I tu pierwsze pytania jakie chciałbym przed wami postawić: czy to rzeczywiście nasz głos? czy potrafisz krytycznie ocenić idee które autorzy programu propagują? Godna poparcia i zbieżna z wieloma naszymi działaniami (np. jednej z propozycji programu "CYWILIZACJA XXI") jest akcja "Wojna z trzema schodami". Czy potrafisz jednak dojrzeć, że w tym programie jest przekazywanych również wiele propozycji dla młodzieży, które są dyskusyjne, a często wręcz szkodliwe. Oczywiście możesz się ze mną nie zgadzać, ale wtedy też napisz i uzasadnij dlaczego. Nie ukrywam, że czekam też na listy od tych którym bliskie jest moje zdanie i potrafią wytłumaczyć dlaczego ten program nie jest najlepszą propozycją dla młodzieży.

A czy zauważyłeś, że oprócz wspomnianego "LUZU" telewizja proponuje też inne programy dla młodzieży. Jakiego? Ja wymienię dla przykładu program "RAJ" o wyrażym obliczu katolickim, oraz takie programy jak "FRONDA" i "ALTERNATIWI". Może napiszesz coś o tych programach, może uda nam się znaleźć program telewizyjny najbliższy naszym poglądom, i z jego autorami nawiązać współpracę. Ale to wszystko zależy od waszego zaangażowania.

I jeszcze jedno pytanie: czy rozmawiasz na te tematy ze swoimi przyjaciółmi. Jeżeli

nie, to może warto właśnie tej tematyce poświęcić najbliższe spotkanie bądź zbiórkę. Myślę, że temat jest ważny. Może właśnie relacja takiej dyskusji będzie zawarta w twoim liście.

Z pewnością zastanowisz się czy taka dyskusja ma sens, czy możemy mieć jakikolwiek wpływ na program telewizyjny. Że ma sens, tego jestem pewien, bo wymiana naszych spostrzeżeń pozwoli wszystkim, którzy się z nimi zapoznają z trochę większą odpowiedzialnością "operować pilotem". Natomiast czy możemy mieć wpływ na telewizję? - tego nie wiem. Ale jeżeli nie będziemy próbowali to tego wpływu mieć nie będziemy na pewno.

Czekam na wasze listy, adres znajdziecie w "stopce", a dla ułatwienia napiszcie na kopercie "operator pilota".

Pozwólcie, że wrócę jeszcze do tytułu, który umieściłem przed tym artykułem, a który brzmi może trochę ironicznie. Ale przecież operator, to często człowiek, który obsługuje bardzo cenny sprzęt i jest do tego przygotowywany w czasie odpowiedniego przeszkolenia. Czy ty trzymając w ręce pilota nie jesteś bardzo ważnym operatorem? Przecież telewizor to tylko narzędzie, chociaż narzędzie o wielkiej mocy działania, właściwy obiekt którym sterujesz to twoja osobowość, którą możesz albo zaścianić albo rozwijać, doskonalić. Zastanów się zawsze nad tym, kiedy pilot od telewizora znajdzie się w twoim ręku.

Szapka Pogodny

P.S. Podpis pod tym artykułem, to nie żadna próba anonimowości, ale zgodnie ze starą tradycją moje Miano, czyli harcerski podpis. A że gazeta harcerska to i takiego podpisu używam. Nie w tajemniczości informuję, że "na co dzień" nazywam się Marek Jędrzejowski. S.Z.P.

Stokus: Bolesław Leonhardt

PRZYJĄD JEKU DO HARCEZY

Melodia: Stronkowski Kanuycyści

archiwum

## Pożegnanie "Szarego Sępa"

Nie pamiętam, już kiedy go poznałem. Może to na owym uroczystym spotkaniu w Błękitnej Szóstce, kiedy to oddano mu głos, a on stwierdził, że za długo siedzimy w kręgu i z młodzieńczą energią poderwał całe towarzystwo do radosnego pąsu? A może wtedy, gdy senior Szóstki hm Eugeniusz Fik zaniemógł i szliśmy do niego razem z O. Dominikiem Orczykowskim, który mu w domu niedzielnej mszy świętą odprawiał? "Szary Sęp" Szużył wtedy do mszy O. Dominikowi i śpiewał za organiste. A potem sypał żartami przy stole i herbatce, aby "Gienia rozruszać".

"Szary Sęp" to płm dr Witold Truskowski, zapalony zuchmistrz od lat, gdy hm Aleksander Kamiński nadal temu ruchowi najmłodszym harcerzy nową wówczas formę. To właśnie on, dzięki swym skautowym przyjaźniom z dawnych lat, zdobył pełną dokumentację morskiej katastrofy u brzegów Sy-cylii, w której zginął Założyciel harcerstwa - Andrzej Malkowski.

Witold Truskowski urodził się w Krakowie 4 grudnia 1912 roku.

Do Błękitnej Szóstki im. Romualda Traugutta wciągnął go kolega, Bohdan Boguszewski w lecie 1929. W święto Niepodległości 11 listopada 1929 złożył przyrzeczenie harcerskie.

Był dobrym turystą i sportowcem, o czym się szybko przekonano, był też świetnym organizatorem, toteż kierował następnym referatem wychowania fizycznego Hufca Krakowskiego 1930-32.

Przełomem jego służby instruktorskiej był przyjazd hm Aleksandra Kamińskiego do Krakowa i spotkania w VIII gimnazjum im. Witkowskiego. W latach 1931-1937 istniały aż dwie Gromady Zuchów przy Szkole Powszechnej Męskiej im. Św. Jana Kantego przy ul. Smoleńskiej: "Jastrzębia" i "Błękitna" obie prowadzone przez dh. Truskowskiego i z Błękitną Szóstką tak jak ich wódz zuchowy związane. Jako instruktor brał bowiem nadal czynny udział w życiu 6 KDH: na jej obozach letnich w Zubrzy-cy Górze i w Dolinie Chochołowskiej

w 1935, w Złociu Hufca na Błoniach był Komendantem uzyskując kategorię A.



Brał również czynny udział w kursach zuchmistrzowskich w Nierodzimiu oraz organizowanych w hufcu, m.in. dla kursu podharcistrzów zuchowych w Ojcowie wraz ze Stanisławem Skiminą, Henrykiem Machem i innymi. Brał też udział w II Jubileuszowym Złociu Harcerstwa w Spale w 1935 roku, i w tym samym roku ukończył próbę na najwyższy stopień - Harcerza Rzeczypospolitej. Jako instruktor - Rozkazem Naczelnika Harcerzy L. 10 z 10 maja 1937 otrzymał mianowanie na stopień podharcistrza. W tymże też roku otrzymał przydział do Głównej Kwatery Harcerzy. Po uzyskaniu magisterium na Uniwersytecie Jagiellońskim wyjechał na studia doktoranckie do Francji - w ramach Wydziału Zagranicznego podjął współpracę z KG ZHP we Francji, urządzając kurs wódzów zuchowych w Dives-sur-Mer (Normandia), zakładając i prowadząc Gromady Zuchów polonijnych w Drancy i Ju-vicy. Były to dzieci polskiej emigracji robotniczej, samo środowisko z początku nastawione bardzo nieufnie a nawet wrogo - zdobył swą ogromną życzliwość i wesołość; uznano go za "swego".

Nie otrzymawszy obiecanej stypendium podjął pracę nauczyciela w szkole

dla dzieci polskich (Paris XIIIe) i prowadził ją metodą zuchową. Pojechał nawet na ostatnie z udziałem gen. Roberta Baden-Powella Jamboree w Holandii, w Vogelenzang, gdzie prowadził ogniska i pokazy. Był też dla ekipy polskiej łącznikiem i tłumaczem w kontaktach ze skautami z innych krajów (znak dobrze francuski, angielski, niemiecki, hiszpański) i wchodził w skład polskiej komendy.

Rekomendowany jako członek Głównej Kwatery Harcerzy - wziął udział w obozie instruktorskim szkolącym wódzów wilczęcych organizacji Eclaireurs de France w Cappy, wzbudzając ogromny entuzjazm dla metody zuchowej, z którą zapoznawał tam swych francuskich druhów. Uczestniczył też w obozie narciarskim katolickiej organizacji Scouts de France w Tignes (Alpy Sabaudzkie) w 1938, w tymże roku (i następnym) należał do międzynarodowej drużyny skautów w Cite Universitaire w Paryżu. W 1938 przyznano mu tytuł skautmistrza EDF, z prawem noszenia chusty "gillwelowskiej" (od światowego ośrodka w Anglii, założonego przez Roberta Boden-Powella).

Były to lata jego prób z teatrykiem zuchowym z opisami jego piórem zamieszczonymi w czasopiśmie "W kręgu wódzów" nr 4, 1937 oraz nr 4, 1939 ("Mały Felek nim był zuchem").

Wybuch II wojny światowej zastał go w Polsce. Młody romanista, po klęsce wrześniowej, spostrzegł, że interesuje się nim Gestapo, więc przeczekał przyjaźni, ograniczył kontakty i zajął się wyłącznie walką o byt rodziców i dość licznej rodziny. Głodowe racje wyznaczone na kartki przez władze okupacyjne trzeba było uzupełniać na własną rękę, w czym bardzo pomogła mu znajomość wsi podkrakowskich i już istniejących znajomości z gospodarzami, ostrzegającymi przed rewizjami na drogach, kontrolami i łapankami.

Po wyparciu hitlerowców z Krakowa przez Armię Czerwoną w 1945, wrócił na Uniwersytet Jagielloński już jako pracownik naukowy i w 1947 uzyskał stopień doktorski, lecz w dalszym okresie, mimo licznych prac naukowych uniemożliwio



# Fundamentalne zasady (III)

## METODA SKAUTOWA

Przez słowo "metoda" można rozumieć zespół stosowanych środków lub pokonywanie kolejnych stopni w dążeniu do celu.

Kiedy jest ona częścią Ruchu mającego zbiór zasad, tak jak to w przypadku skautingu, musi być ona oparta o te właśnie zasady.

Metoda skautowa jest definiowana jako: "system stopniowanego samowychowania" przez

- Prawo i Przyrzeczenie,
- uczenie się przez działanie,
- członkostwo małych grup (np. zastęp), w grach pod przewodnictwem dorosłych, odkrywanie siebie i świata oraz przyjmowanie na siebie odpowiedzialności, zaprawa mająca na celu samokierowanie w dążeniu do rozwinięcia charakteru, oraz nabywanie umiejętności, zdolności zarówno współdziałania, jak i dowodzenia,

➤ stopniowane i stymulujące programy różnego rodzaju działań, uwzględniających zainteresowania uczestników, włączając gry, pozytywne umiejętności i służbę wspólnocie, mające miejsce na powietrzu, w kontakcie z naturą.

Metoda skautowa jest więc systemem stopniowanego samowychowania, dokonującego się w rezultacie stosowania kombinacji elementów, które w ogólnym zarysie przedstawiono poniżej. Przed zapoznaniem się z tymi elementami należy podkreślić, że metoda skautowa jest Systemem Twórczego Wychowania i to określenie jest kluczem do rozumienia jej definicji. System ten tworzy grupa zależnych od siebie elementów, formujących zainicjowaną i zintegrowaną całość. Dlatego też słowo "metoda" używane jest w liczbie pojedynczej nie mnogiej, mimo, że każdy z elementów składający się na metodę może być traktowany sam w sobie jako metoda rządząca się swoimi prawami (i tak rzeczywistość jest w innych ruchach). My możemy mówić o metodzie skautowej wówczas, gdy wszystkie elementy wchodziły w skład zintegrowanego systemu wychowania. Podstawą tego systemu jest idea stopniowanego samowychowania.

## PRAWO I PRYZRZECZENIE

Pierwszym elementem skautowej metody jest przyrzeczenie i prawo. Zauważono już, że są one podstawą dla sformułowania zasad Ruchu Skautowego. Tutaj nie będziemy koncentrować się (za bardzo) na etycznych zasadach zawartych w prawie i przyrzeczeniu, lecz na ich roli jako metody kształcenia. Poprzez prawo i przyrzeczenie, młody człowiek podejmuje z nieprzymuszonej woli, osobiste zobowiązanie postępowania w określony sposób i przyjmowania wobec grupy kolegów odpowiedzialności za dotrzymanie danego słowa. Stała identyfikacja z tymi etycznymi wartościami i podtrzymywanie wysiłku dążenia do tych idealów, do bycia najlepszym na miarę swoich możliwości

(I will do my best) decyduje, że są (prawo i przyrzeczenie) najbardziej skutecznym instrumentem wzro- wania młodych ludzi.

## UCZENIE SIĘ PRZEZ DZIAŁANIE

Innym podstawowym elementem metody skautowej jest koncepcja aktywnego wychowania, czyli prościej: uczenia się przez działanie, które stało się kamieniem węgielnym nowoczesnej edukacji. Ta koncepcja przebiega w pism Złotociela skautingu, który stale podkreślał, że: "chłopiec jest zawsze bardziej przygotowany do czynu, niż do przemyślenia". Skautowa idea mówiła, że nauka powinna odbywać się przez obserwację, przeprowadzanie doświadczeń i indywidualne działania spotkała się z uznaniem pani dr Marii Montessori, jednego z największych autoritetów w dziedzinie aktywnej edukacji. Program, który nie opiera się na nauce nie może być uważany za program skuteczny.

## CZŁONKOSTWO MAŁYCH GRUP

Trzecim elementem metody skautowej jest działanie w małych grupach - system zastępowy. Pożyteczność małych grup, jako agentów socjalizacji długo była badana przez socjologów. Ułatwiają one także integrację młodych ludzi w życiu społecznym. Potwierdzony został fakt, że w grupie kolegów, wzajemne związki między nimi są najważniejsze.

Mała grupa ludzi, trwałe charakterystyczne ich związki, identyfikacja wszystkich członków z celami, dogłębne wzajemne poznanie się, wzajemne rozumienie w grupie, razem z poczuciem wolności i spontaniczności i nieformalna, nie narzucająca się kontrola ze strony społeczeństwa - wszystko to tworzy dla młodzieży idealną atmosferę do przejścia przez proces przekształcania się w dorosłego człowieka.

Tak więc działanie małych grup stwarza młodzieży możliwości twórczych poszukiwań, uczy akceptacji idei odpowiedzialności, prowadzi do samostojalności. To ułatwia rozwój charakterów młodych ludzi i umożliwia im zdobywanie zaufania do siebie i niezawodności, przygotowuje zarówno do współpracy, jak i do przewodzenia.

W powyższym procesie dorosły odgrywa rolę przewodnika. Wyraża się to w pomocy młodym ludziom w odkrywaniu ich możliwości brania na siebie odpowiedzialności w życiu społecznym. Rola dorosłych nie powinna być jednoznaczna z kontrolą. Młodzież powinna jedynie mieć możliwość całkowitego rozwoju w atmosferze szacunku i uznania dla swojej osobowości. Jeśli stosunki między młodzieżą i dorosłymi są właściwe, opierają się na zdrowych zasadach, to istnieje płaszczyzna dialogu i współpracy między pokoleniami - co niezbędne jest w nowoczesnym społeczeństwie.

## TWORZENIE LAKTYWIZUJĄCE PROGRAMY

Trzy elementy metody skautowej podane wyżej są konkretnie wyrażone w programie skautowym, który jest zsumowaniem działań praktycznych przez młodych ludzi w Skautingu. Program ten musi

być rozumiany jako zintegrowana całość a nie jako zbiór różnych i nie związanych ze sobą form działania. Główne cechy charakterystyczne dla tego programu składają się na czwarty element metody skautowej. Program skautowy musi być więc rozumiany jak twórcza (stopniowana) droga prowadząca do zaspokojenia harmonijnego rozwoju młodzieży. Jednym z narzędzi do osiągnięcia postępu jest system sprawdzania i system odznak.

Żeby osiągnąć cele, program musi być dostosowany do potrzeb tych, dla których jest tworzone. Z tego względu musi być zmieniająca się kombinacja różnych form działalności, uwzględniających zainteresowania uczestników. To właśnie, jak wynika z obserwacji, jest najlepszą gwarancją sukcesu.

W zmiennej kombinacji różnych form działalności, gry, pozytywne ćwiczenia zręcznościowe i służba społeczeństwu są trzema głównymi formami, które powinny być brane pod uwagę przy układaniu programu.

Od początku Skautingu, natura i życie pod gołym niebem były uważane za idealną strukturę dla skautowych działań. Złotociel przywiązywał dużą rolę do puszczaństwa. Waga, jaką Boden-Powell przywiązywał do natury wynikała nie tylko z korzyści jaką młodzież może czerpać dla swego rozwoju intelektualnego różnorodne wyzwania natury pobudzają twórczą aktywność młodzieży, pozwalając jej osiągnąć rozwiązania oparte na takich kombinacjach elementów, które nie byłyby możliwe bez kontaktu z przyrodą.

Co więcej, z punktu widzenia rozwoju socjologicznego, dzielenie ryzyka, wymagani i wspólne pokonywanie trudności dają silną więź między członkami grupy. Zachęca to ich do pełnego zrozumienia znaczenia i ważności życia w społeczeństwie.

Wreszcie, natura pełni fundamentalną rolę w rozwoju duchowym młodzieży. Wyraził to własnymi słowami Boden-Powell: "Aleksis... utrzymując, że religia nauczona z księzek, napisanych przez ludzi nie może być prawdziwa. Ale wydaje się, że nie zauważają, iż poza drukowanymi księzkami... Bóg dał nam wielką Księgę Natury do czytania i nie można powiedzieć, że tam jest jakiś fałsz - fakty mówią za siebie. Nie sugeruję studiowania natury, jako bawochniwaństwa czy jako zastępstwa religii, ale bronię rozumienia Natury jako drogi, w pewnych sytuacjach, do głębszego rozumienia (...) Zauważające jest, jak niektórzy wychowawcy lekceważą siłę i możliwości natury w oddziaływaniu na młodzież, zastępując obecność z przyrodą wskazaniemi z Biblii, którymi starają się ukierunkować niesformy i pełnych życia chłopców do myślenia o wyższych sprawach."

Kiedy jest to możliwe, spotkania skautów powinny odbywać się pod gołym niebem w kontakcie z naturą, aby osiągnąć idealne warunki, które zapewnią harmonijny rozwój młodego człowieka.

MKK

# Opowieść o chłopcu z nad Rzeki Bobrów

Wysoko na, północy żył nad Rzeką Bobrów, w Słonecznej Zatoce, w sercu dziewiczej puszczy traper Farell wraz ze swym małym synkiem Royem.

W owym czasie Indianie polujący na białe skóry byli już na wymarcu, więc Farell mógł spokojnie poświęcać się łowom i nie musiał obawiać się Czerwonych Twarzy. Żył z nimi w przyjaźni, a w pobliskiej osadzie indiańskiej Silver Star był zawsze mile widziany.

Mały Roy nie miał już matki. Umarta wkrótce po wybudowaniu chaty. Ale pozostała po niej pamięćka, która mu ją zawsze przypominała w całej wyrazistości i pięknie. Była to Pieśń Księżycowej Nocy, która śpiewała mu wieczorami przy księżycu. I zawsze, ilekroć nadchodziła pełnia zdjełował Farell ze ściany stary indiański instrument, wprawiał w ruch głuchymi uderzeniami sporządzone z jelit struny i śpiewał małemu Royowi pieśń jego matki. Była to pieśń, która poruszała najtajniej zakamarki duszy ludzkiej; nauczyła ona Roya delikatności i dobroci.

Czerwonoskóry mężczyzna opowiadał Royowi przy ognisku zdarzenia z życia silnych mężczyzn Czerwonych Twarzy z gór i szerokich preri.

Roy rósł i męźniał. Był bystry i śmiały, a ciało miał gibkie i twarde - same ścięgna i mięśnie. Odwaga była mu z oczu, nie nie było w stanie go przestraszyć. Potrafił łowić zwierzęta tak rzęcznie jak jego ojciec, a kiedy miał 12 lat udoskonalił kilka przędz ojca sporządzonych pułapek. Pewnego dnia znalazł na poddaszu chaty 13 zardzewiałych gwóźdźi wbitych w belkę. Roy postanowił, że na każdy z owych 13 gwóźdźi powiesi upolowanego bobra, aby gwóźdźie nie sterczały puste.

Polowanie na bobry nie jest rzeczą łatwą. Wymaga nie lada ostrożności, wysiłku, wytrwałości i przebiegłości. Jakżeż pomalą zapelniał się te stare zardzewiałe gwóźdźi! Przyszły jednak dzień, kiedy na wszystkich 13 gwóźdźi zawisły upolowane bobry, a Roy zaczął w dwóch uważać się za dzielnego mężczyznę, mimo że nie ukończył jeszcze 14 lat.



Pewnego dnia, przed zmierzchem, przybył z gór w dolinę stary, wiekiem sterany Indianin. Mądrość puszczy wypisana była na jego pomarszczonej twarzy. Indianin poprosił Farella o gościnę i został u niego przez całą straszliwą zimę.

Była to zima, podczas której Roy przygotowywał się do 14 wiosny swego życia.

Indianin - Świszcząca Strzała, w czasie długich zimowych wieczorów opowiadał Royowi o swych Czerwonych Braciach i uczył go wielu praktycznych umiejętności.

Gdy opowiadał kiedyś o różnych próbach, jakim byli poddawani Czerwoni chłopcy, Roy rzekł z zapalem:

- Chciałbym poddać się trochę z takich prób. Chciałbym udowodnić, że nie jestem gorszy od czerwonych chłopców.

Świszcząca Strzała zamyślił się chwilę, przebiegł wzrokiem muskularne ciało Roya i spojrzął na starego Farella, który z uśmiechem kiwnął przyzwyczajając głowę.

Po podzieleniu próby na kilka części Świszcząca Strzała, wyprowadził Roya przez chatę, zawiązał mu oczy i zaprowadził w głąb lasu. Wodził go po lesie we wszystkich kierunkach, zmieniając bezustannie. Gdy obaj byli już dość zmęczeni, Roy otrzymał zadanie powrócenia po omacku do domu. Wszystko zależało od stopnia rozwinięcia u Roya zmysłu orientacji. Jednakże zdumiał Świszcząca Strzała, gdy z zawiązanymi oczyma wskazał trafnie najbliższą drogę do chaty.

Indianin pod wieczór rozgrzał w kominku żelazny hak, służący do grzebania w popiele i zwrócił się do Roya:

- Teraz rozbiierz się. Dotknę twoich nagięch pleców rozżarzonym żelazem, będzie to druga próba.

Roy na pewno nie był tchórzem. Wstrząsnął się co prawda, widząc rozpalone do białości żelazo i ojca rozglądającego się troskliwie za oliwą i płótnem. Opanował się jednak i czekał przygotowany na straszliwy ból. Chłopiec stanął tyłem do kominka, a Czerwonoskóry wyciągnął powoli żelazo z ognia i zaczął zbliżać się do niego.

Roy czuł bezprerwy pokusę, by uskokoczyć i uniknąć w ostatniej chwili bólu. A jednak nie ruszył się z miejsca i przewycięzył instynkt samozachowawczy, który doradzał mu tchórzostwo - ucieczkę.

Świszcząca Strzała miał może jeszcze przed sobą trzy kroki. Już tylko dwa, jeden - Roy czuł już niemal żar żelaza, a jednak nie odskoczył.

Nagle czerwonoskóry przyskokoczył - ale zaden okrzyk bólu się nie rozległ, bowiem w ostatnim ułamku sekundy odwrócił złozone zimnym kołkiem ku Royowi i dotknął nim chłopca.

- To mi wystarczy - zaśmiał się sucho do zdziwionego i zmieszanego Roya - widziałem, że nie bałeś się bólu, mimo, że wiedziałeś, że się do ciebie zbliżam. Jesteś dzielny i będzie z ciebie prawdziwy mężczyzna.

Następnie Roy odczytywał w śniegu ślady zwierząt i określał ich wiek; strzelał do celu z łuku, bardzo dokładnie. Świszcząca Strzała ponownie zasłonił chłopca oczy i postawił go na urwistej skale, zwisającej nad leśnym jarem. Tam pchnął chłopca ze skały do jaru, w którym Roy wyśladał po pas w śniegu. Jednak żaden okrzyk przerażenia nie wydobyl mu się z ust.

Kolejna próba polegała na 72 godzinach milczenia. W ciągu tej próby zarówno ojciec, jak i Indianin chcieli podejść chłopca zadając mu różne pytania, nawet budząc go w środku nocy. Ale na próżno, gdyż Roy doskonale panował nad sobą i nie wypowiedział ani słowa.

Po tych trzech dniach i nocach wielkiego milczenia rzekł do niego Indianin:

- Widać, że nie jesteś gadatliwą squaw. Trzymasz język za zębami i potrafisz panować nad sobą. Jesteś prawdziwym chłopcem i znajdujesz się na najlepszej drodze, by stać się również prawdziwym mężczyzną. Pozostałe próby przekonały mnie o tym. Twoje życie będzie jednym pasmem sukcesów. Dobry duch dał ci liczną i cenne dary. Ceł się sobie, szanuj je i zrób z nich dobry uczynek...

➤ strona 36



Wspomnienia z dobrze spędzonych wakacji...

## Wędrujemy granią Czarnochory

Relacja z instruktorskiego obozu wędrownego hufców Kraków I i IV. Lato '93.

Polowa sierpnia. Dwa samochody terenowe: UAZ i GAZ jadą powoli drogą, która kiedyś była nawet asfaltowa. Jesteśmy na dawnych Kresach II Rzeczypospolitej. Dojeżdżamy do Dźembroni - małej wioski leżącej u stóp Czarnochory na Ukrainie. Dziury zajmują coraz większą powierzchnię drogi i wkrótce asfalt znika zupełnie. Zatrzymujemy się i pytamy tubylców o możliwość noclegu (ma się już ku wieczorowi). Mówią, że dwa kilometry dalej jest stodoła i w niej na pewno będzie można zanoćwać.

Ruszamy ochoczo. Po trzydziestu metrach okazuje się, że UAZ z przyczepą nie wyjedzie. Odpinamy przyczepę. Dalej nie. Pohamy UAZ-a i w końcu jakoś idzie. Jest już ciemno i wszyscy są nieźle zmęczeni. Nie to, przecież za dwa kilometry będzie przylutna stajnia, może nawet siano. Idziemy z plecakami. Mija pierwsza godzina, potem druga. Pojawia się "pewien niepokój". Zatrzymujemy się na polance, radzimy. Jest po jedenastej. Po krótkim odpoczynku idziemy dalej. Z radością witamy budynki pojawiające się, w świetle reflektorów jadących z nami samochodów. Atmosfera się poprawia, wszyscy śmiejemy się z kawalu, podoba nam się, "słynny dowcip huculski" (jak to określa komendant). Jednak ostatni element dowcipu wciąż przed nami - stodoła okazała się być chlewek pełnym świń i co za tym idzie, "moenego zapachu". Mamy spać u góry, na rzadko położonych, trzeszczących deskach. Traumhaus to nie jest. Mimo to nikt chyba nie ma kłopotów z zaśnięciem.

**Idziemy w GÓRY!** Po dwóch dniach podróży jest to wspaniała perspektywa. Przepakowujemy plecaki (auta zjadła na dół będą na nas czekać w Wrochoćcie - kierownicy: Kazik i Bishop to "miłośnicy gór") i wyruszamy. Robi się coraz piękniej. Widoki (przecież nie zmęczanie) zapierają dech w piersiach. A i droga coraz ciekawsza - stromsza, ale ileż przy niej borówek. Nagle pod butami zaczynają chrzęścić łuski od poisków - jest ich cała masa, każdy schyla się po parę razy i nie zatrzymując się ładuje je garściami do kieszeni. Po powrocie pokazemy je naszym "szczęśliwym" "specjalistom" (wg tego co jest na nich nabite, poisci byli wyprodukowane w 1916 i 1917.)

Około południa osiągamy Smotrec (1896 m). Stoi na nim krzyż, a jeden z nas, zwany Smokiem, ma brodę i długie włosy, więc robimy sobie "zdjęcie z Jezusem". Tu spożywamy posiłek i ruszamy dalej. Dochodzimy do schroniska pod Popem Iwanem, a raczej do miejsca gdzie kiedyś było. Teraz jest tylko półmetry murek. Dzieliemy się na dwie grupy i jedna wyrusza na Popa Iwana, a druga zaczyna rozbić namioty.

**Na szczycie Popa Iwana (2022 m)** znów ruiny. Tym razem nie schroniska, lecz obserwatorium. I zostało ich trochę więcej. Wyrażnie widać podobieństwo do tego na Kasprowym Wierchu. Za to widok nie jest podobny do niczego. Jest niesamowity - otacza na morze, ocean gór! Granicy nie widać z żadnej strony. A to nie wszystko co można zobaczyć, bo Alpy Rodniańskie są zasłonięte warstwą chmur. Nie straconego - zobaczymy je z Howerli (jak zapewnia wybitny znawca tematu, dh Iwo Wronski). Wracamy pod schronisko i spotykamy ludzi. Pierwszych turystów tego dnia. Jest ich trochę. Po polsku mówią... jak każdy mieszkaniec Rzeszowa, stamtąd bowiem przyjechali. Wieczór mija w przyjemnej atmosferze przy ognisku. Dowiadujemy się, że rzeszowianie są na Ukrainie już po raz piąty. Są nią zafascynowani, przyjechali robić zdjęcia, (co można od razu zauważyć, bo obiektywy wielkości średniej armaty rzuca się w oczy).

**Następnego dnia** zapisałem w notesie: "Wyruszyliśmy na czarnohorskie granie". Ścisłej mówiąc na jedną, główną. Mamy dotrzeć do Niesamowitego Jeziora. Nazwa, owszem, ciekawa, acz mówi niewiele. Co opisuje dowiemy się wieczorem. Duch historii znowu daje o sobie znać - mijamy okopy z kawalkami drutu kolczastego. Maro (dh Marek Słoiński) pokazuje mi co znalazł dzień wcześniej - na dłoni leży nie wystrzelony pocisk, w idealnym stanie. Robi wrażenie. Rozpierzająca mnie energia powoduje, że jestem na czele grupy. Po godzinie Iwo ma dość ciągłego narzekania na wolne tempo i pozwala utworzyć grupę, która poprzez szybki marsz ma rozładować kilku "energetycznych". Zaczyna pięćciu, potem jeden odpada i dalej idzie czterech. Zmieniamy się na prowadzeniu, co każdy traktuje dość ambiojalnie, więc po każdej zmianie wzrasta tempo. W końcu prawie biegniemy, co ma ten minus, że utrudnia podziwianie widoków.

Za Brebienieskulem czekamy na resztę - pora na obiad. Przy okazji podziwiamy wspaniale zjawisko "przelewania się" chmur przez grań. Jak się potem okazało, z tych chmur na dole padał deszcz w którym mokieli nasi "mistrzowie kierownicy". U nas świeciło słońce... Ruszamy dalej. Moich rozpedzonych towarzyszy nie jest w stanie zatrzymać. Każde kontemplowanie widoku muszę nadrabiać biegiem, a plecak, tradycyjnicy, jak każdy najmłodszy harcerz, mam najcięższy. Po prostu jest zabawa dla "prawdziwych mężczyzn".

Dopiero **widok Kozłów**, wraz z pierwszymi objawami zmęczenia, doprowadził do zatrzymania grupy. A widokowi muszę poświęcić kilka słów. Stronie zbrocza nasuwały mi na myśl książkę T.M.Reida "Dolina bez wyjścia", w której opisane są przygody ludzi w Himalajach. Tam dolina opisana jest słowami: "Wzrok wasz zatrzymałby się niezawodnie na tej dolinie, która pięknnością swoją i wdziękiem nieporównywanym odbija się od całego (...) otoczenia. Kształt jej przypomina krater wulkanu, ale zamiast żużli, popiołów i zastryżonej lawy widzimy tam wszędzie świeżą zieleność, kępy drzew (...), a w miejscach odosłoniętych łącki bujną trawą porosłe. Obok rozbita się namioty ludzi, ciągnie się ciemny rąbek lasu (...)"

Mam przed sobą właśnie taką dolinę. Jej dno wije się strumieniem. Dochodzę do wnióska, że tak wyglądał świat zaraz po stworzeniu.

W kotle Turkuskim leży jezioro zwane Niesamowitą. Krystalicznie czysta woda, otoczona wianuszkami kosodrzewiny w cieniu ogromnej góry ma w sobie coś tajemniczego. Obok rozbita się namioty ludzi z Lwowa. Wieczorem śpiewają ukraińskie pieśni narodowe. Wszystko to wpływa na klimat, który jest naprawdę Niesamowity.

**Nastrój następnego dnia** oddaje najlepiej krótka notatka z pamiętnika: „Wyszlizaliśmy na Turkul (1932 m), zamgłilo się, potem nawet pobłądziłaliśmy, a Howerle (2058 m) zdobywaliśmy w strugach deszczu. Bardzo ciekawe było zejście, piękne wodospada Prutu i wspaniałe uczucie ciepłych rzezy w schronisku na Zaroślaku”.

Lukasz Stoniowski

strona 16

zajęj wznóz tej linii i, gromadź dalsze rozdziały

wieczorek zastawia chorągiewkę. Nie drwinęgo, że "Mołytki" skoczyłszy z okazji i odwiadają ją od laski i ukręty. Potem cały zastęp lisów szuka swego godła, rozbiła się na wszystkie strony, ale gdzie tam, godło wślizgało jak kamień w wodę. "Mołytki" komają ze śmiechem. Stary Lis mało się nie ugrzył ze złości; dopiero na drugi dzień odwiadzał się powścią od jakiegoś "Pezzdki" - tej z tym zadartym nosem, już wiesz która?

Cienkonogi kinał głową na znak, że rozumie.

- Oj! dowiadzał się, że jego godło ma ją "Mołytki". Ale to wszystko, co mówię, to tajemnica, rozumiesz?

- Pary z ust nie puszczyć - zapewnił wulgarnie Cienkonogi.

- A to, co Cienkonogi teraz powiem, to już taka straszna tajemnica, że tylko szcypien i calkiem na uboczn można o niej mówić.

Harcerzy aż się oczy zaświeciły z ciekawości.

Zachodzące słońce krwawą purpurą oblewało park, komary drzew palły się czerwienią i laski za sobą dłuży, sine cienie na wilgotną ziemię, zaspiana zółtymi i brnatnymi łęciami. Zaha przysunął się do Cienkonogiego, podobnego w tej chwili do jakiegoś czarnomokoskiego Indiana i zaczął okropnie tajemniczym głosem.

- Przyszłaś dziś do mnie Stary Lis i wszystko mi opowiadał. I mówi do mnie: Wy, bochani, znani jesteście ze swych wypraw, pomóżcie nam. Odbierzcie chorągiewkę! Wiś w izbie żeńskiej druzny w garnatku "Mołytków".

- W garnatku?

- No w garnatku, albo w jance - a może to się kęskiem nazwa - licho wie! Narzósował mi plan sprzątnięcia lokalu i dopad molestował, aż mu wreszcie, że zrobimy wypad i chorągiewkę mu oddamy.

- Te, te... jak chorągiewka w lokalu, to my ją nam oddamy, co?

- Wstanie! Dosiemmy się do lokalu jakimś sposobem i kropka. Teraz tak zrobimy, ja idę do Długonogiego, a ty idź do Cienkoszy, ale tak znacząc, aby nikt o tym absolutnie nie wiedział. Rozumiesz?

- Rozumiem!

- Powiedz mu o wszystkim i na 8-mą wieczór naznacz zbiórki. Chodźmy!

Zerwali się zawiłki.

Stolec już zgasło. Długie czerwone i żółte pasma pokryły niebo na zachodzie. Pasma te rzucił jaskrawe zaczęły blednąć, sinieć i przehodzić w fiolet. Znowa zaczął się mrok sączący ze skrajów horyzontu i rozprzestrzeniać coraz dalej. Nim chłopcy wyszli z parku, zapadł już szybki zmierzch jesienny.

Wysoki, chudy człowiek z płożącym drągłem szedł wzdłuż ulicy i zapalał gazowe latarnie.

Na rogu chłopcy się rozeszli. Zaha poszedł do Długonogiego, a Cienkonogi, przeczynając w pamięć wskazówki zastępowego, po dobrym kwadransie zaszedł pod dom Cienkoszy.

Był to budynek podziwnej godny. Stał na uboczu, na stoku wzgórza, w głębi dużego ogrodu i z każdej strony był inny. Od południa parterowy, od północy jednopiętrowy a od wschodu i zachodu taki ni w pień ni w dziwięk. Oraz Cienkoszy wychodziło właśnie na tę trzecią stronę od zachodu.

\*\*\*

strona 13

Stary Lesniczy siedział w fotelu przy stole, na którym paliła się zielonym abażurkiem osloniona lampa i czytał podając czy nie biblię świętej pamięci Wujka. Na czerwonym - ze starości - meble siedzieli młodzi okularnicy, a pod nimi opadali, sine - od wieku i żółte - od fajki, wagaści. Na świecie - to jest za oknami lato mniej więcej jak z cebra. Kropie drzewny monotoniem o szy, a tak melanchofijnie, że każdy szanujący się człowiek i mający jakieś zdrowe pomyslenie, - gdyby zraził przypadkowo racznie czasu, ani na chwile nie wapił, że ma do czynienia z szanującym się.

Naraz psy zaczęły wjść na podwórzo. Lesniczy podniósł głowę i zaczął nadświachwać. Psy ujadły jak wściekłe.

- A tam co tam jest takiego? - stanszek odłożył okulary i huknął do kuchni: - Magda, zobacz, no kogo tam diabli nanieśli!

Tymczasem na podwórzu wkraczał przamoknięty do osatniej niki bochani zastęp. Psy szczeły jak magły.

- Co za pomysł zbieg okoliczności - odezwał się posępnie Cienkoszy - deszcz, psy i ludzie.

- Zaisie - potwierdził przamoknym głosem Ostrodziób.

W tej chwili drzwi od sieni się otworzyły i stanęła w nich przedstawicielka piękniejszej polowy, nieszanowany Lesniczówką, madonnesille Magda.

- A kto się tam teraz po nocy? joj!

- A to my - odklecochy zgodnie bochani.

- Harcerze!

- Pamić z miszka?

- To smino! A pan Lesniczy w domu? - zapytał Długonogi, modernizując głos do słuchania interlokutora.

- Ojej! a ino!

- No, to uiszcie psy, bo się dobiegają do naszych tydki!

- Burski Zagraj! - zapiszczała Magda - a pójdziesz, a pójdziesz, a do budy łapsertaki, a do budy!

- Ur! - weszła na Długonogi, włączając do sieni, - a to przamokni!

W tej chwili drzwi się otworzyły od pokójki w drzwiach stanął Lesniczy. Na widok gości niepomiarne zdziwienie odbiło się na jego twarzy.

- Czy mnie oczy mylą, czy to ty moja duszo?

- A ja, tylko calkiem przamoknięty - odezwał się Długonogi, ociekający wodą.

- A coż was za halo namosiło w taki piński czas?

- Albo to kto przypuszczał taką chłapanicę? - odezwał się Zaha, którego gryzła sumnienie - taki słizny dzień.

- Ale słizny dzień, a mówiem... - zaczął Cienkoszy, urwał jednak najuchmiasz, zgromiony oszo bochaniem wzrokiem.

- Toż się rozbięraj jeden z drugim moja duszo i wysuszyć się musicie. Magda! - zawołał Lesniczy energicznie - nastaw samowar, a Grzesz niech w komnie rozpal, a przedko.

- Dye duchem lece.

Rozpoczęła się znana dekoracji. Stary Grey przyniósł jakiś szlafrok, prochownik, bumf,









WARSZTATY DZIENNIKARSKIE "PIÓRO 1" - 19 LISTOPAD 1994

## Pomysł na nocleg

Był upalny, lipcowy dzień. Droga szła grupa harcerzy. Nieśli ciężkie plecaki na stelażach. Dotarli wreszcie do rozdroża. Od asfaltowej szosy, odchodziła w prawo polna droga oznaczona niebieskim szlakiem. Zatrzymali się, ściągnęli plecaki i przysiedli przy skrzyżowaniu. Jutro mieli iść tym szlakiem na Lackową, dość wysoką i strumą górę. Było około godziny osiemnastej. Odpoczywając zastanawiali się, gdzie spędzić noc.

Szef wyprawy, Grzesiek, powiedział:  
- Do najbliższej wsi jest około kilometr, w tamtym kierunku - wskazał ręką w stronę, w którą do tej pory szli.

- Nie ma sensu tam iść, żeby tu jutro rano wracać - odezwał się Piotrek.

- Tak, on ma rację - zawtórował mu któryś z kolegów - Szkoła czasu.

Grzesiek rozłożył mapę i pochylił się nad nią. Po chwili odezwał się:

- Owszem, macie rację, szkoda czasu, ale tu bliżej nie ma żadnego domostwa.

- No, to co robimy?

- Chodźmy może kawałek szlakiem, tam dalej widać jakąś szopę - mówił Maciek wskazując ręką nędzną budę.

- Rozłożymy śpiwory i spoko...

- Dobrze, chodźmy - postanowił Grzesiek - Zbierajcie plecaki.

Po chwili szli drogą w kierunku szopy.

Była ona położona w wąwozie o niewysokich ścianach, którego jeden koniec głąnął gdzieś w lesie, a drugi obniżał się, przechodząc w równy teren. Środkiem wili się płytki strumyk. Gromada doszła już do szopy.

Grzesiek oglądał ją. Była zamknięta, ale znalazł w boku dziurę. Wsunął głowę i rozglądał się we wnętrzu. Początkowo nie mógł nic dostrzec, gdyż było ciemno. Po chwili jednak jego wzrok przystosował się do mroku. W szopie nie było nic oprócz małej ilości siana i kupy śmieci. Grzesiek wysunął głowę z budy.

- Tu się nie bardzo da spać. Jest zbyt brudno. Musimy znaleźć coś innego.

- Pójde się rozejrzeć. Może znajde coś lepszego - odezwał się Piotrek.

- Dobrze, my tymczasem zrobimy coś do jedzenia - odpowiedział Grzesiek - Rozpalcie ognisko - powiedział do chłopaków.

Maciek zabrał się do rozpalenia ognia, a reszta poszła się umyć w strumyczku.

Grzesiek zabrał ze sobą kociołek i nabrał do niego wodę. Gdy wrócił do Macka, ognisko wesoło płonęło.

Postawił wodę i zrobił prowizoryczną kuchnię połową aby zagotować herbatę. Po chwili wrócili inni i rozłożyli kocz dookoła ognia. Wojtek i Paweł kroili chleb, smarowali go masłem i dżemem. Wreszcie przyszedł Piotrek. Był zadowolony, ale nie nic nie mówił.

Gdy ktoś niecierpliwie się odpowiadał:  
- Później opowiem.

Gdy zagotowała się woda, zaparzono herbatę.

Chłopcy jedli. Po posiłku Piotrek i Grzesiek wstali i wspinali się zboczami wąwozu. Na górze Piotrek pokazywał coś drugiemu mówiąc:

- Widzisz te stogi siana pod lasem?

W każdym stogu wydrążył dziurę, w której zmieszczą się po dwie osoby. Stogów jest siedem, a nas dwunastu. Wystarczy.

- Dobry pomysł. Ja i Maciek zostaniemy przy ogniu, a wy idźcie przygotować stogi. Weźcie wszystkie rzeczy. Do siódmego stogu połóżcie kociołek, saiperkę i plecaki.

- Dobrze, chodźmy do nich.

Szybko zeszli na dół. Piotrek wziął chłopaków, aby przygotować legowiska. Potem siedzieli przy ognisku, rozmawiając o przyszłym dniu i śpiewając. Po jakimś czasie poszli spać. Rano wstali wcześniej, byli we wspaniałych humorach. Po śniadaniu zagrzebali dziury w stogach, spakowali plecaki i ruszyli na szlak.

Marcin Dorosz

## Jedyna droga do sukcesu

Trudno jest pokusić się o dawanie komuś jakichkolwiek rad, gdy ma się za sobą zaledwie ułamek życia.

Co o sukcesie może powiedzieć dwudziesto-kilkuletni człowiek? - zapewne niewiele. Czy sukcesem można nazwać zdaną maturę, zdobyte prawo jazdy czy założenie własnego Związku Drużyn? Zapewne tak, dla jednych będzie to „coś”, dla innych zaś stanowi to tylko element pośredni do czegoś większego, głębszego.

A jednak spróbujmy.

Życie traktować można jak radosną twórczość dziecka, bez troski i z ochotą poddając się biegowi kolejnych dni. Żyć z dnia na dzień, bieżącą chwilą. Można też uchwycić je w sztywne karby i konsekwentnie dążyć do wyznaczonego celu bez względu na napotymane trudności.

Która z tych dróg jest właściwa? - odpowiedzcie sobie sami. Każdy z was jest „kowalem swojego losu”, tak więc czy zjedziecie na manowce, czy zrealizujecie Wasze pragnienia zależy tylko od Was.

Dla mnie jako harcerza odpowiedź jest prosta: CEL - PLAN - TERMINARZ - REALIZACJA - prosty schemat znany już zastępowemu. Zwykły slogan lecz jakby drogowskaz naszych poczynań. Sposób na sukces? Tak! i to pełną gębą i to przez... planowanie. Prosty i skuteczny. Nie marudzić więc drodzy Druhowie gdy przy okazji zbliżającego się zimowiska hufcowy znowu zażąda od Was planu pracy. W końcu to dla Waszego dobra.

Robert Chalimoniuk  
zwany Orłem, jest wydawcą „Harcerskich Luzaków” - Centralnego Organu Walki z Kaszancą - pisma nieco lepszego niż ten mierny artykuł.

OD REDAKCJI: W kolejnych numerach będziemy drukować artykuły, które powstały w czasie Warsztatów Dziennikarskich zorganizowanych przez GK Harcerzy ZHR w Krakowie 19 listopada 1994 roku. Szefem Warsztatów był Robert Kawalko.

## W grupie łatwiej

### HARCERSKA CODZIENNOŚĆ

Przeprowadzone w 1992 r. badania socjologiczne polskiej młodzieży ukazały, iż prawie każdy marzy o normalnym życiu - udanym rodzinnie i zawodowo. Zauważalny jest brak zainteresowania autorytetami, występowanie różnych systemów wartości; niechęć do aktywnego życia politycznego, zamykanie się w sobie, ucieczka w sferę prywatności. Jednocześnie chcemy być akceptowani, przejawiając to w dopasowywaniu się do norm, najczęściej konsumpcyjnych. Jak inni żyją - wydaje się nam, że wiemy - z filmów, reklam, książek. Życie ma być proste, wymagania - minimalne. Nasze życiowe problemy rozwiąże psycholog, psychiatra lub seksuolog. Bo co mnie reszta obchodzi? Ja mam własne życie - nie wchodzić tobie w drogę, ty więc nie wchodź na moją.

Nic dziwnego więc, że osoba taka nie znajdzie dla siebie żadnej organizacji; nawet nie będzie potrafiła określić, jaki charakter mieć by ta organizacja musiała.

Harcerstwo nie jest dla wszystkich. To grupy ludzi, zrzeszone w drużynach, wychowujące siebie nawzajem. To ci, którzy w wakacje jadą w góry Azji, a w ciągu roku realizują przez samych siebie narzucone zadania. Trudne i zazwyczaj niezauważane przez innych.

Nie zawsze spotkamy się ze zrozumieniem. Czasem jesteśmy akceptowani: izy wzruszenia w oczach starszych osób, dobrotliwy uśmiech na twarzy, bezinteresownie okazana pomoc. Kiedy indziej zastajemy zamknięte drzwi. Bo nie każdy docenia wartość organizacji harcerskiej; nie każdemu podobają się wymagania stawiane wstępującym. „Zbiórki, apele, musztry - nie dla mnie”. „Nie będzie mi nikt rozkazywał - jestem wolnym człowiekiem”. I nie ma w tych słowach nic nowego. Już nasi sarmacy przodkowie jak oka w głowie strzegli swej „żrenicy wolności” - prawa *liberum veto*. Niezwykle czuli na punkcie własnego majątku doprowadzili w konsekwencji do załamania się gospodarczego i politycznego ówczesnej Polski. Charakterystyczny był dla nich egocentryzm, eksponowanie własnego „ja”.

Podobną sytuację mamy dzisiaj. Nie mamy ochoty brać udziału w życiu politycznym własnego narodu, nauczenni, że ktoś to za nas zrobi. A równocześnie narzekamy na wysokie podatki, na nieludzkie prawa, zaznaczają - ja bym to lepiej zrobił. Dlaczego więc tego nie robisz?

Harcerstwo ma wychowywać. To nie tylko wspólne wyjazdy w soboty i niedziele, nie tylko organizowanie letniego czy zimowego obozu. Mamy się uczyć żyć przez cały rok. Tak, aby w każdej sytuacji znaleźć dobre wyjście. Czasem trudno jest się podporządkować, przyjąć wolę innych, narzucone nam zadanie. Nie poddawaj się. Bądź silny i wytrwały. Masz charakter. Zyskasz akceptację innych, równych tobie. Nie będziesz już tylko „szarym człowiekiem”.

Ale samemu nie wiele zdziałasz. Szybko utoniesz, wraz ze swymi ideałami i wartościami moralnymi. Nie będziesz miał się komu zwierzyć ze swych problemów, poradzić się. Często tak bywa, że wykonanie samemu jakiegos zadania jest niemożliwe. Dlatego jesteś w drużynie. Razem lepiej.

Całą drużyną można wiele zdziałać. Jednak nie jest to miejsce dla egoistów - radość wspólnych osiągnięć trzeba dzielić między sobą. Nie mogę powiedzieć: ja to zrobiłem, wy tylko mi pomagaliście. Ale ile satysfakcji dają wspólne dokonania: zdobycie trudnego szczytu czy niedostępnej dla zwykłych „śmiertelników” jaskini. I porażki łatwiej się znosi. A tak naprawdę - to nie ma porażek. Każde wydarzenie jest wspólnym przeżyciem, okazją do dokładniejszego poznania siebie. Zawsze.

Adam Bartosik

### WYŚLIJ DO REDAKCJI

złoty: słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
ZHR Zarząd Okręgu Małopolska  
Wydawnictwo Skaut  
PKO I Oddział w Krakowie  
R-nk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przy:

opłata

### ODCINEK DLA WPLACAJĄCEGO

złoty: słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
ZHR Zarząd Okręgu Małopolska  
Wydawnictwo Skaut  
PKO I Oddział w Krakowie  
R-nk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przy:

opłata

### ODCINEK DLA POSIADACZA R-KU

złoty: słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
ZHR Zarząd Okręgu Małopolska  
Wydawnictwo Skaut  
PKO I Oddział w Krakowie  
R-nk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przy:

opłata

### ODCINEK DLA BANKU

złoty: słownie:

wpłacający:

adres:

na konto:

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
ZHR Zarząd Okręgu Małopolska  
Wydawnictwo Skaut  
PKO I Oddział w Krakowie  
R-nk nr. 35510-164845-132

datownik

podpis przy:

opłata

archiwum





## Wystawa ... 5 - 25 11 1994

Ekspozycja, do której zwiedzania pragniemy was zachęcić, prawdopodobnie zostanie przewieziona kolejno do Bydgoszczy i Torunia. Mowa tu oczywiście o niezwykle ambitnej Wystawie Fotografii Dokumentalnej i Artystycznej 5 lat Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej na Kujawach i Pomorzu. Jej otwarcie, którego dokonał pan mgr inż. Piotr Milchert, zainaugurowało w Inowrocławiu obchody X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Podczas wernisza, przybyłych gości, jako gospodarz miejsca witała pani Dyrektor Muzeum im. Jana Kasprówicza mgr Janina Sikorowska.



Sama wystawa, której organizatorem artystycznym był pan Bogdan Koczorowski, jest jakby miniaturką obozu harcerskiego. Podczas oglądania zebranych fotografii możemy zapoznać się z dorobkiem jednego z jedenastu okręgów ZHR, działających w ogólnopolskiej 22 tysięcnej organizacji harcerek i harcerzy ZHR. Na terenie Kujaw i Pomorza działają hufce harcerzy i harcerek w Bydgoszczy, Toruniu i Inowrocławiu. Mniejsze środowiska funkcjonują również w Świeciu nad Wisłą, Aleksandrowie Kujawskim i Włocławku. W Bydgoszczy znajduje się również siedziba Komendy Chorągwi Harcerzy i Zarządu Okręgu ZHR. Dowiadujemy się o tym od młodego podharcemistrza Tomasa Sibory Hufcowego Inowrocławskiego Hufca Harcerzy,

który właśnie przedstawia nam kogoś młodszego od siebie, a mianowicie przewodnika Krzysztofa Niemczyka. Jak się okazało to właśnie na nim ciążyła odpowiedzialność za organizowanie wystawy z ramienia Inowrocławskiego ZHR. Zapytani o trudności przy organizowaniu wystawy uśmiechają się i wymieniają nazwiska tych, którzy pomogli. Na początku pada nazwisko wiceprezydenta Inowrocławia Jacka Olecha, który osłodził całą dzisiejszą uroczystość cukierkami, rozdanych przez harcerzy.

Dla większości zwiedzających pojawia się przed oczyma nowa, dotąd nieznaną, rzeczywistość. Prezentacja dorobku 5 lat legalnego funkcjonowania ZHR na Kujawach i Pomorzu stała się możliwa również dzięki pomocy wielu innych osób z Urzędu Miejskiego w Inowrocławiu. Przygotowania do tej wystawy zostały w porę dostrzeżone przez Referat Duszpasterstwa Młodzieżowego Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie.

Poruszenie spowodowane ekspozycją już wkrótce odbiło się na falach eteru. Radio "P" emitowało jednogodzinną audycję poświęconą ZHR i fotografiom, które znalazły się w sali wystaw czasowych Muzeum im. J. Kasprówicza.

Można zaryzykować stwierdzenie, że harcerzy inowrocławscy wpłynęli na "odmłodzenie" kolejnego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej przeżywanego w Mieście soli. Wypadałoby życzyć przy tej okazji, by wszystkie ośrodki chrześcijańskie w naszym kraju cieszyły się tak uformowanym młodym pokoleniem.

Ks. Andrzej Zakrzewski

### Szanowny dh Redaktorze

Podjąłem się zestawiać wszystkie pamiątki ZHR i ZHP 1918 wydane w ciągu 5 lat. Do plaketek, odznak (metalowe, plastikowe, filcowe, jedwabne, papierowe, etc.) proszę dołączyć informacje rok wydania, ilość sztuk, wydawca. Mam ich dopiero kilka sztuk. Proszę mi podać adresy, gdzie również mogę się zwrócić w tej sprawie oraz moją propozycję ogłosić w waszej gazecie wraz z moim adresem. W ten sposób powstanie katalog, który będzie pomocny w pracy instruktorskiej. Z poważaniem

Zb. Molenda  
ul. Topolowa 1  
43-525 Zbryzdowice

**OD REDAKCJI:** W związku z licznymi zapytaniami podajemy, że koszt jednego numeru wynosi 5.000 zł, podwójnego 10.000 zł. Prenumerata półroczna 51.000 zł, roczna 102.000 zł. Przy zamówieniach powyżej 10 egzemplarzy stosowane są ulgi, np: w prenumeracie półrocznej 15 egz. = 600.000 zł, przy 20 egz. = 800.000 zł. Przy większej liczbie - prosimy o zwracanie się wprost do Redakcji. W razie dewaluacji złotego wzrastać będzie cena pojedynczych numerów, a dla prenumeratorów Redakcja odstąpi od większych opłat.

ciąg dalszy ze strony 31

### SPRAWNOŚCI - BOBERKI

Sprawdź się i Ty. Jeśli zdobędziesz, któregoś boberka będziesz mógł wysyłać sobie krążek danego koloru o średnicy 1 cm pod prawą kieszonką munduru. A oto wymagania 13 boberków - zobacz sam, czy jesteś tak sprawny jak Roy znad Rzeki Bobrów.

#### 1. Żółty boberek

Chłopcy - wiek	Bieg na 60 m	Bieg na 100 m
11 - 12 lat	9,9 sek.	
13 - 14 lat	9,4 sek.	
15 - 16 lat		14,5 sek.
17 - wzwyż lat		13,8 sek.

#### 2. Jasnozielony boberek

Na ziemi wymierzysz kwadrat metr na metr. W odległości 8 metrów od kwadratu wyznaczysz linię. Każdy ma dziewięć kamieni, które dziesięć razy próbuje wrzucić do kwadratu. Na 100 rzutów minimum 80 musi być w celu. Liczy się pierwsze zełknięcie kamienia z ziemią. Wolno rzucać tylko w seriach po 100 rzutów.

#### 3. Czarny boberek

Umiejętność pierwszej pomocy. Pomoc w przypadku bólu głowy, żołądka, zatamowanie krwotoku i zarządzenie w przypadku udaru słonecznego; czyszczenie i bandażowanie ran, skaleczeń i zadrapań; umiejętność stosowania sztucznego oddychania. Każdy powinien umieć zorganizować przewóz do szpitala, znać adresy i telefonny lekarzy, pogotowia, szpitali, straży pożarnej i aptek.

#### 4. Czerwony boberek

Umiejętność pływania, nurkowania. Przepłynięcie minimum 200 metrów, nurkowanie z wyłowieniem przedmiotu z głębokości 3 metrów, stosowanie kilku stylów pływackich.

#### 5. Granatowy boberek

Wykonać 100 dobrych uczynków, lecz nie wtedy, kiedy was ktoś o coś prosi, ale takich z własnej inicjatywy. Notowanie uczynków w notatniku.

#### 6. Ciemnobrązowy boberek

Udać się po ciemku samemu w miejsce, którego się boisz. Jeśli mieszkasz w mieście, udaj się wieczorem po ciemku na strych albo do piwnicy. Jeżeli mieszkasz na wsi, udaj się po ciemku do miejsca, gdzie znalazłoby wisielca lub, w którym stało się jakieś niesześć albo w miejsce, o którym ludzie mówią, że straszy.

#### 7. Ciemnozielony boberek

Rozpoznać pięćdziesiąt drzew lub krzewów (w sumie).

#### 8. Pomarańczowy boberek

Próba milczenia przez 24 godziny w towarzystwie, podczas zabawy lub wykonywania jakiejś pracy. Nie wolno ci przy tym wydać żadnego głosu. Wolno zakaszczeć, ale nie wolno głośno śmiać się ani na głos ziewać.

#### 9. Różowy boberek

Próba samotności: od wschodu do zachodu słońca przesiadzić samemu w lesie. Jeśli nie będzie takiej możliwości, trzeba spędzić dzień w samotności w domu. Nie wolno rozmawiać, ani widywać się z pozostałymi domownikami; patrzeć przez okno. Jedzenie wziąć ze sobą.

#### 10. Fioletowy boberek

Wykonać trzeba jakiś przedmiot, np. skrzynkę na kwiaty, stołek, wózek, itp. Oczywiście nie liczą się przedmioty wykonane w przeszłości. Oprócz tego wszystkie boberki musicie wyszywać własnoręcznie.

#### 11. Jasnoniebieski boberek

Podciągnąć się np. na drążku, na samych rękach - aż do dotknięcia drążka klatką piersiową 5 razy pokolei.

#### 12. Jasnobrązowy boberek

Zakaz jedzenia przez 24 godziny.

#### 13. Biały boberek

"Zmień całe swoje postępowanie"

Nie bądź nigdy wulgarny. Nie używaj nigdy brzydkich wyrazów. Mów zawsze prawdę. Postępuj zawsze szlachetnie. Bądź dobry i przychodź każdemu z pomocą. Nie ubliżaj nigdy słabszemu i broń go przed krzywdą. Wypełniaj sumiennie swoje obowiązki. Staraj się być taki jak Roy. A po trzydziestu dniach takiego nowego najlepszego życia możesz wysyłać sobie przynajmniej białego boberka. Gdybyś go stracił, to od dnia straty musisz go znowu zdobywać. Podczas kolejnych prób należy boberka odpruwać.

Uwaga: Każdego boberka można próbować zdobywać nieskończenie wiele razy, lecz pierwsze dwanaście boberków zdobywa się na zawsze. Tylko białego boberka można stracić.

Tomasz Chrzęściak

### WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

\* Prenumerata półroczna

51.000 zł

\* Prenumerata roczna

102.000 zł

\* Prenumerata półroczna

szk x 40000 zł =

\* Dotyczy ilości 10 i więcej sztuk na jeden adres

Pozycje kaszów druku Skauta

### WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

\* Prenumerata półroczna

51.000 zł

\* Prenumerata roczna

102.000 zł

\* Prenumerata półroczna

szk x 40000 zł =

\* Dotyczy ilości 10 i więcej sztuk na jeden adres

Pozycje kaszów druku Skauta

### WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

\* Prenumerata półroczna

51.000 zł

\* Prenumerata roczna

102.000 zł

\* Prenumerata półroczna

szk x 40000 zł =

\* Dotyczy ilości 10 i więcej sztuk na jeden adres

Pozycje kaszów druku Skauta

### WYDAWNICTWO SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

\* Prenumerata półroczna

51.000 zł

\* Prenumerata roczna

102.000 zł

\* Prenumerata półroczna

szk x 40000 zł =

\* Dotyczy ilości 10 i więcej sztuk na jeden adres

Pozycje kaszów druku Skauta

archiwum



## Pożegnanie "Szarego Sępa"

ciąg dalszy ze strony 29

mu habilitacje, której warunkiem było wstąpienie do PZPR. Włączył się również w reaktywowany ZHP, w 1947 objął Wydział Zuchów w Komendzie Chorągwi Harcerzy i redagował "Wieści Zuchowe", był też instruktorem podharcemistrzowskiego kursu zuchowego w Matejkowicach, oraz komendantem obozów i podobnego kursu w 1938 roku w Bukowinie Tarzańskiej. W roku 1949 zaczęła się likwidacja "starego wstecznego ZHP" przez władze PRL. Jak wielu innych harcerzy - wstąpił do PTTK, by tę część ducha harcerskiego jako jest wędrowanie po przepięknych szlakach górskich wśród ojczyźnej przyrody, ocalić i rozwinąć. Był chyba jednym z pierwszych, którzy zdobyli kolejno brązową, srebrną i złotą oznakę GOT.

Gdy po "polskim październiku" 1956 reaktywowano w Krakowie ZHP - na apel hm Aleksandra Kamińskiego - zgłosił się do służby i był instruktorem podharcemistrzowskiego kursu dla zuchmistrzów w Cieplicach-Górzyńcu 1957. Gdy naciśki partyjne (Kuroń, Zakrzewska) spowodowały rezygnację hm A. Kamińskiego z funkcji Przewodniczącego w 1958 (z likwidacją następnie tej funkcji) - bardzo wielu dawnych instruktorów odeszło, lecz Szary Sęp znalazł się wśród tych, którzy na apel "Kamyka" pozostali przy swoich drużynach i szczeblach służąc radą i pomocą nowemu pokoleniu harcerskiemu.

Wraz z hm Eugeniuszem Fikiem (tolerowanym początkowo przez władze z uwagi na nazwisko jego brata, Ignacego, zamordowanego przez hitlerowców, twórcy PPR w Krakowie) służył kręgowi instruktorskiemu Błękitnej Szóstki, a często włączał się w zbiórkę zuchową puszczając najmłodszych i tych starszych w jakiś porywający wesóły płas.

Od 1979 wszedł do kręgu seniorów zuchmistrzów "Gorące Dłonie".

W roku 1982, podczas stanu wojennego, podwawelski kościół św. Idziego stał się ośrodkiem Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy - Szary Sęp żywo w nim uczestniczył pomagając O.plk. Adamowi Studzińskiemu. Brał też udział w spotkaniach instruktorskich w krypcie u O.O. Dominikanów, a gdy hm E. Fik zaniemógł - wędrował do niego wraz z O. Dominikiem Orczykowskim, który odprawiał mszę św. u chorego.

W 1989 roku poparł ideę odrodzenia "starego przedwojennego harcerstwa", tego łączącego wszystkie dzielnicowe organizacje w jednej niepodległej Polsce w 1918 roku. Od początku też podjął współpracę z odrodzonym po 50 latach lwowskim "Skautem", śladem której jest zamieszczona na jego łamach opracowanie o Harcerskiej Orkiestrze sprzed wojny. Czekają na druk także jego harcerskie wspomnienia "Skaut w tarapatkach, czyli jak sobie harcerz pewien z zuchami poradził", a przypomnijmy, że już w ubiegłym roku ukazały się jego pióra "Zuchmistrzowskie profile" (Kraków "Skaut" - 1993).

W ostatnich latach sam wymagał pomocy i opieki, lecz nie przerwał swej twórczości naukowej. Pilnował także swych kontaktów harcerskich, aby doświadczenia przeszłości - służyły przyszłości.

Zgasił cicho 18 października 1994 roku. Żegnaliśmy go na Rakowicach w sześć dni później, pochylił się nad jego grobem sztandar Błękitnej Szóstki, salutując druha zawsze wiernego Bogu i Polsce, zawsze służącego pogodnie bliźnim, zwłaszcza niepełnosprawnym, chorym i opuszczonym.

Bolesław Leonhard

## MOJE PRZEŻYWANIE HAR-CERSTWA

*Niekiedy przez całe życie jest się harcerzem, chłopcem, który chodzi w krótkich spodniach.*

Prowadziłem drużynę wędrowniczą w LO im. Świętej Rodziny w Krakowie. Niestety chłopcy moi "dojrżeli" i bardzo szybko zmienili zainteresowania. Drużyna okazała się im już niepotrzebna. Musiałem podjąć decyzję, czy zakończyć działalność harcerską, bo nie jestem przydatny w drużynie, czy też zacząć robić coś nowego? Wtedy, na trzecim roku studiów, rozpoczęło się moje drugie wędrowanie. Postanowiłem wydawać "Skauta".

Odpowiadała mi samodzielna praca. Spojrzałem na organizację przez pryzmat własnych potrzeb i możliwości dawania siebie innym. Każdy kolejny "Skaut" zmieniał się tak, jak zmieniało się moje doświadczenie zdobywane przy robieniu składu.

W październiku 1993 r. Naczelnik poprosił mnie o złożenie czasopisma wędrowników z dostarczonych materiałów. Nie miałem o tym najmniejszego pojęcia! Miał mi pomagać drużyna z mojej drużyny, lecz szybko przestało go to interesować. Nie udzieliły mi też wskazówek osoby z naszej organizacji, które na co dzień zajmują się składem komputerowym. Nie były zainteresowane. Do wszystkiego dochodziłem sam. Nie wiedziałem jaki charakter i formę należy nadać temu "nowemu-staremu" "Skautowi".

Początkowo składałem w zwykłym edytorze tekstowym - Ami Pro 3.0, na własnym komputerze, korzystając z różnych drukarek laserowych u znajomych. Później zdobyłem Page Maker'a. Prawie nikt nie interesował się gdzie, jak długo i w jaki sposób czasopismo powstaje. Dostawałem teksty, redagowałem i znosiłem materiał do powielenia. Wiele się nauczyłem. Tak doszedłem do jesieni tego roku. "Skaut" staje się powoli tym do czego zmierzamy - dobrym pismem naszej organizacji.

Praca nad "Skautem" to moje przeżywanie harcerstwa. Jest podobna do pracy wędrowniczej. Trzeba mieć trochę ideowości, być konkretnym i świadomym. Przełożyłem sobie idee wędrownicze na konkretne działanie. To co robię ma bowiem bezpośrednie odniesienie do wartości Prawa i Przyrzeczenia. Jest dla mnie służbą.

„Każde zadanie powinno przyczyniać się do rozwoju osobowości i doskonałości charakteru wykonawcy. Powinno się sięgać po zadania przekraczające możliwości”. Nachodziły mnie chwile wątpliwości, lecz wykonanie kolejnego numeru pisma daje mi zawsze ogromną satysfakcję.

Indywidualność jest istotną zasadą pracy wędrowniczej. Czyż o mojej pracy nie można powiedzieć, że jest indywidualna? Moja postawa jest oparta na harcerskim stosunku do życia, otoczenia i samego siebie. Jest twórcza. A o to przecież w naszym ruchu wędrowniczym chodzi.

Mariusz Kaczmarek

## "SKAUT" czasopismo wędrowników i instruktorów ZHR

WYDAWCA: Organizacja Harcerzy ZHR Wydawnictwo "SKAUT"

ADRES REDAKCJI: "SKAUT" czasopismo ZHR

Małopolska Chorągiew Harcerzy

31 - 531 Kraków, ul. Grzegorzewska 47

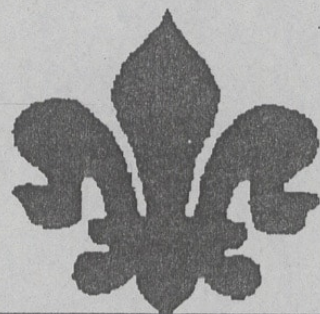
REDAKCJA: Marek Gorgoń, Bolesław Leonhard,

Robert Kawalko, Mariusz K. Kaczmarek

WSPÓŁPRACA: Tomasz Chrzęścik, Marek Jędrzejowski, Przemko Kwinta,

Zbigniew Bomert OP, Tomasz Sibora, Miłosz Śliwiński, i in.





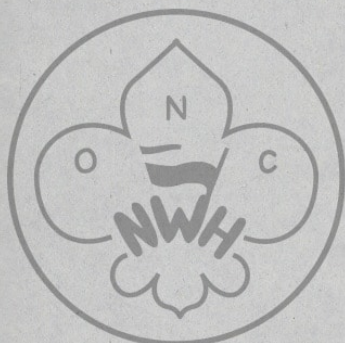
---

**SKAUT**

*Drodzy Czytelnicy!*

*Przepraszamy za tak duże opóźnienie w wydawaniu "Skauta". Spowodowane to było kłopotami organizacyjnymi redakcji. Kolejne numery będziemy wydawać regularnie co miesiąc.*

*Redakcja*



archiwum